

# WRÓBLE <sup>na</sup> DACHU

Cena 30 gr.

Nr. 12.

Rok I.

7. IX. 1930.



„Skończyły się, dni  
bumbłowania...”

(Na nutę „Pierwszej brygady”)

Śleszyński

## DO SZKOŁY

Czas gna, czas pędzi na zbity łeb,  
jeszcze wczoraj był sierpień, — dziś wrzesień,  
wczoraj ci sphywał pot słony do ślep,  
dziś jest tak zwana — „złota jesień“ — —

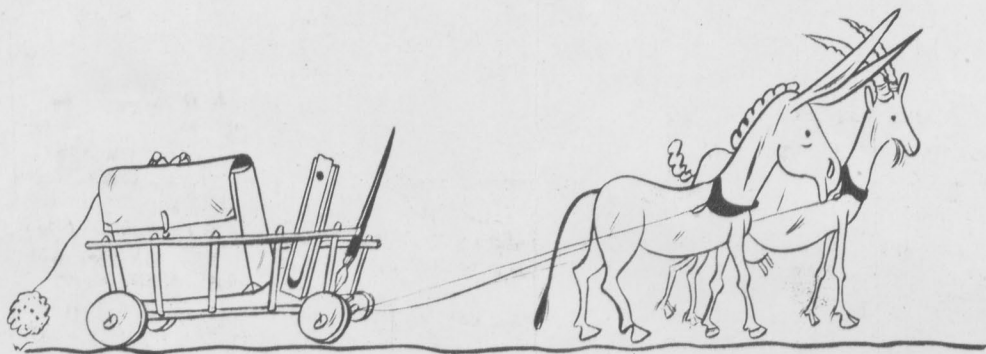
Wczoraj słuchałeś szumu traw,  
święciłeś hojnie swobody misterja  
silny jak orzeł i dumny jak paw —  
dziś się zaczęła niepowodzeń serja — —

Jutro ci każą słówka kuć,  
i z brykiem zawrzcć przyjaźń  
(belfrom się winno życie truć  
każdą myśl szczerą potrafią zabijać) — —

Na życie smętny pada cień,  
w opiekę wzięła cię ponura sekta —  
znów zaczniesz jakać pośród drzeń  
infinitivy i plusquamperfekta — —

Pozatem mały, czy też duży „ludź“,  
milioner, czy też golec  
codziennie musi ciężko kuć  
w życiowej, twardej szkole — —

Jan Sinalco



## JAK SPĘDZIŁAM WAKACJE

(Pierwsze zadanie szkolne małej Zosi).

Wakacje były bardzo ładne. Pojechaliśmy z mamusią nad morze, bo mamusia chciała złapać dla cioci jakiegoś tłustego rekina albo inną grubą rybę, ale były tylko same śledzie. Tatuś został w domu, bo mówił, że mu nie dziwne flądry, a bałwanów to ma dosyć w Krakowie. Więc mamusia powiedziała, że już teraz wie, dlaczego tatuś wraca do domu taki zalany i sptókany.

Pogoda była cały czas bardzo ładna i wiały łagodne wiatry, ale tylko na tablicach „Pima“ i to zawsze na następny dzień, a tymczasem wciąż padał deszcz, że aż morze wylewało i mamusia mówiła: dzieci siedźcie grzecznie w swoim pokoju, bo te bałwany są już pod drzwiami. Ja się bardzo cieszyłam, bo jak był taki wylew to przychodzili na ratunek pan Zdzis i pan Lolo i przynosili nam cukierki, a potem bawiliśmy się w burzę na morzu i morską chorobę i było bardzo wesoło. Gdy się deszcz pomylił i słońce świeciło nie na następny dzień, tylko akurat w ten dzień, kiedy miał padać deszcz, to szliśmy na plażę i szukaliśmy między bałwanami tego rekina dla cioci. Ja chciałam też koniecznie zobaczyć starego wilka morskiego, ale mamusia powiedziała, że nasza flota jest bardzo młoda i że ma dopiero szczenięta, które się nazywają majtki.. oj, przepraszam, chciałam powiedzieć reformy wojenne lub handlowe, a potem mówiła mamusia, że jeden taki reform sypie do cioci oko, ale ja widziałam, że sypał tylko piasek, a ciocia mu powiedziała — wolałabym, żeby to były nasze krajowe burzyny, a on znowu powiedział — ha, ha, pani jest dowcipna, jak prawdziwa mis perkalik z domu Dawaj, a ciocia mu po-

wiedziała, ale już nie wiem co. Potem mamusia się opalała za pomocą listka na nosie, zielonych okularów i olejku orzechowego, a pan Zdzisio powiedział, że brakuje jeszcze banana, a będzie cała Józefina na bakier. Ale się wszystko smutnie skończyło, ach, Boże, Boże, kto nam dopomoże, bo tatuś zatelegrafował i mamusia się okropnie przestraszyła, bo już trzeci dzień siedzi na stacji w Mysich Dziurkach stop i że czeka zmiłowania Bożego stop i pieniędzy od mamusi stop, bo już nie jest panem posłem stop, a więc jechał na gapę stop i dlatego wylali pana posła czyli tatusia z pociągu stop, więc niema za co dalej jechać i koniec stop.

Mamusia się wściekała, bo dopiero miała opalone jedno kolano i wciąż mówiła, co się tak spieszyło temu Piłsudskiemu, nie mógł to poczekać na moją drugą nogę i musieliśmy wracać, a ciocia to nawet marnego śledzia nie zловиła, a mamusia mówiła, że za mało było przynęty i kłapa ze wszystkim.

Tato mówi teraz nam codzień: dzieci módlcie się, żeby się nam narodziło jakieś nowe bebe, ale ja myślę, że się mamusia na to nie zgodzi, bo teraz nie jest modne mieć dużo dzieci, ale tatuś powiedział, że sprawi mamusi nowe karakonowe foki, to się może mamusia namyśli. A teraz jesteśmy już w Krakowie i chodzimy do szkoły, a Romek już nawet zlał z geografji, bo powiedział, że polskie morze składa się z Helu i Gdyńi i porośnięte jest bałwanami i tym podobnymi okrętami i motorówkami, a pan profesor powiedział, że on sam jest największy bałwan.

Rido.



„...za rok, za dzień, za chwilę —  
razem nie będzie nas...”

## NOWA GRUPA

Marszałek Piłsudski, nie mogąc w sejmie uzyskać większości z B. B., wszystkich posłów wpisał do nowej grupy D. D. (do domu).

\*

Podobno jeden z ministrów rzucił pomysł, ażeby salę sejmową wydzierżawić na okres przedwyborczy na „Kühno”. — Wyświetlane mają być następujące filmy:

„Mocny człowiek”,  
„Żelazna Mask”,  
„Człowiek śmiechu”,  
„Gwiazdzista eskadra”,  
„Tajemnica tubki telefonicznej”,  
„Walka o złoty róg”,  
„Odszczerpienie”,  
„Głos z za świata”.

\*

Marszałek Daszyński na pożegnalnym posiedzeniu posłów P. P. S. żegnał ich serdecznym okrzykiem: „O cześć wam panowie”.

\*

Dawniej mówiło się: A to poseł B. B., dziś wymawia się: a to b. poseł.

\*

Minister spraw wojskowych zmienił tytuł szeregowca i starszego szeregowca na strzelec i starszy strzelec. Proponujemy następującą segregację wojskową: Strzelec, starszy strzelec, wystrzał, starszy wystrzał, granat i starszy granat.

## MAŁE WYMAGANIA.

Panu Alojzemu Kalarepcie, obywatelowi w Kurzej Wólce, proponują mandat posełski.

— Owszem, owszem, czemu nie — odpowiada po namyśle p. Kalarepka. — Praca dla Ojczyzny, rzecz święta, wymawiać się nie należy. Stawiam jednakże małe, maleńkie warunekczki:

Primo, kontrakt na 10 lat.  
Sekundo, odszkodowalne, podwójne dety w razie odroczenia sesji sejmowej.

Następnie do końca życia wolne bilety na wszystkie koleje, tramwaje, autobusy, omnibusy, z wyjątkiem aeroplanów.

Ubezpieczenie na wypadek częściowego lub całkowitego uszkodzenia ciała przy pracy.

Premja asekuracyjna na wypadek dożycia szóstej kadencji sejmowej.

Utworzenie funduszu dla bezrobotnych posłów.

W razie rozwiązania Sejmu, bezpłatne odszupasowanie do miejsca przynależności.

\*

— Co to jest były poseł?  
— Jest to taki pan, który przedtem niczem nie był, a teraz jest ofiarą sanacji.

\*

Posłowie z okręgu lwowskiego po rozwiązaniu sejmu, wracali do domów z pieśnią na ustach: „Szeregami centro-lwowskie dzieci, idą tulać si po świeci”.

## NARESZCIE ZGODNI

Państwo Rakowitzer ciągle się z sobą kłócili. Nigdy nie było tak, żeby on się zgodził na to co ona powiedziała i odwrotnie. Przed trzema laty on został wybrany posłem z listy mniejszościowej. — W ostatnich miesiącach oczekiwał przybytku w rodzinie. W związku z tem zdaniem otrzymuje od żony z Dubna jeszcze podczas pobytu w Warszawie następujący telegram:

„Katastrofa. Przedwczesne rozwiązanie. Nie mam pieniędzy. Co mam robić”.

P. Rakowitzer odpowiedział jej również telegraficznie:

„Ad 1) A u mnie nie? ad 2) A ja mam? ad 3) A ja wiem?”

\*

*Pierwszy mówca:* — Już najwyższy czas, abyśmy płacili mniejsze podatki. — (Ogólny pomruk zadowolenia).

*Drugi mówca:* — Ja uważam, że obywatel nie powinien wogóle płacić podatków. (Burzliwe oklaski).

*Trzeci mówca:* — Już tak długo płacimy podatki, niech teraz skarb nam płaci. (Huragan oklasków i okrzyki: to nasz człowiek!).

\*

W przyszłym roku rajd Małej Ententy przezwany będzie na „Rayski lot”.

\*

W Delatynie wiadomo nieporządku. Burmistrz sanacyjny, kasa chorych sanacyjna, woźni sanacyjni, nic dziwnego, że kilku najpoważniejszych obywateli miasta chciałoby w tem wszystkim przeprowadzić sanację. Wybierają więc delegację z samych siebie oczywiście złożoną i wyjeżdżają na skargę do Dziadka.

Wrócili po paru dniach. Gdy się ukazali na dworcu zaraz wszyscy do nich:

— No i jakżeż było?

— Ano — odpowiadają oni — najpierw tośmy poszli do Dziadka...

— A potem co? A potem co? — pytają się zaciekawieni Delatynianie.

— A potem odeszliśmy z „bekiem”.

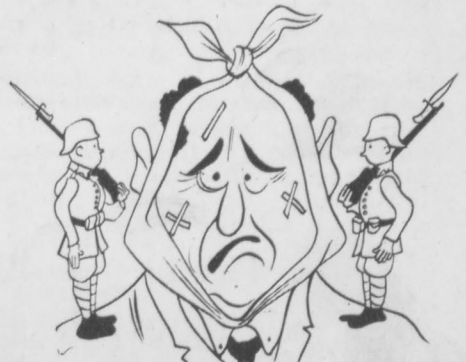
\*

Szef redakcji do reportera:

— Skąd pan wie, że dzisiaj rura wodociągowa pękła?

— Wiem, panie redaktorze, z całą pewnością. Dziś się nie myłem.

## Posłowie domagają się ochrony



Karaul

# Echa miłych wakacyj



Nauczycielka: — „Szkoda twoich łez — dziewczyno...“  
 Uczennica: — „Gdzie twoje serce...“

## MAŁY AUTOMOBILISTA.

Wiadomo wszystkim razem i każdemu wokół,  
 że wiedzę automobilową ma się dziś już  
 w trzecim roku — —  
 Taki bąk, co chińszczyzną mowę swoją  
 lata,  
 co wymawia poprawnie tylko: „mama,  
 tata“,  
 potrafi w pewnej chwili z mozolem  
 wystękać:  
 „Mamo, dwucylindrowa idzie citroenka“.  
 Jaś, któremu sześć lat życia zaledwie  
 ubiegło  
 ma w tej materji wiedzę ścisłą i rozległą.  
 Raz Jaś był na wizycie (jest już zwyczaj  
 taki)  
 w rodzinie, której właśnie przybyły  
 trojaki — —  
 „Cóż widziałeś tam, Jasiu?“ — pytano go  
 potem.  
 Jaś długo i dokładnie rozwodził się o tem,  
 aż wreszcie pocichutku zakończył swą  
 mowę:  
 „Tam są bliźniaki i jedno dziecko —  
 zapasowe“ — —

KALI BAN.

## NA WYSTAWIE

— Jestem zwolennikiem wielkich kompozycji, pełnych rozmachu...  
 — Czy pan jest krytykiem malarskim?  
 — Nie — mam skład z ramami do obrazów...  
 \*  
 Dziedziczka (do nowego lokaja):  
 — Jeszcze jedno. muszę wam powiedzieć, że do stodoły nie wolno wchodzić z zapalkami — a do piwnicy z korkociągiem.  
 \*  
 — Mały! Czemu jesteś taki zafrasowany?  
 — A, bo miałem w kieszeni dwa złote, jeden mój, a drugi Jasia. I właśnie ten Jasia zgubiłem.  
 \*  
 Stryjek: — Karolku, macie ładną jadalnię...?  
 Karólek: — Tak, jadalnia ładna, ale jedzenie zato — złe i mało...

## W SZKOLE WOJSKOWEJ

— Coby Kon zrobił, gdyby na wojnie usłyszał komendę: Ochotnicy naprzód...?  
 — Jabym się usunął, aby ochotnicy mogli przejść...

\*

Nauczyciel podchodzi z kijem do ostatniej ławki i widzi, jak dwóch uczniów gra w karty. Chłopaki nie wiedząc o tem, grają dalej, nauczyciel patrzy na nich, zagapił się, stoi chwilę, zapomniał, że to podczas lekcji i krzyczy:

— Zabijże, ośle, asem...

\*

— Co ty takiego, Irusiu, liczysz na palcach?

— Robie zadanie rachunkowe.

— Ależ to powinnaś liczyć z głowy, a nie na palcach.

— Kiedy mam tylko jedną głowę.

\*

Mała Ewunia wybiera się z mamą na wizytę do babci, ażeby ją pocieszyć po śmierci dziadunia. Widząc babunię płaczącą, Ewunia obejmuje ją za szyję i mówi słodziutko:

— Nie płacz, babusiu, ty także wnet umrzesz.

\*

— Ciociu, a gdzie ciocię wykopali?

— Co to znaczy...?

— A, bo słyszałem, jak się pytał tatuś stryja — skądżeś taką babę wykopał...?

\*

Firma Bankrucki i Upadłowicz rozsyła do swych klientów następujący drukowany cyrkularz:

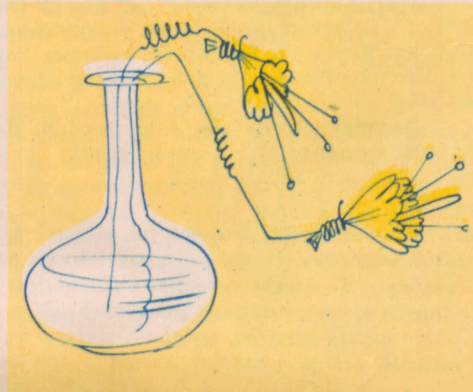
„Data stempla pocztowego. — P. T. — Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić, że z dniem dzisiejszym zwinęliśmy w banku i w P. K. O. nasze konta i odtąd inkasujemy swoje należności tylko wprost. Jako inkasenta zaangażowaliśmy pana Antoniego Zabieralskiego, egzekutora sądowego tut. Sądu okręgowego, na ręce którego prosimy uskutecznić wszelkie wpłaty“.

\*

— Chciałbym wiedzieć jeszcze jedną rzecz, manusiu — rzekł mały Zbysiu do swej matki, kładąc się spać.

— No, cóż takiego...?

— Gdzie się podział ten kawałek poczochy, który był w miejscu, gdzie jest teraz dziura?



Charlie



— *Widzisz mamusiu! jak to dobrze że zostałem w pierwszej klasie; nie potrzebujesz mi teraz kupować nowych książek...*

**NASZE DZIECI**

*Ciocia:* — A nie boisz się, Helenko, że jak będziesz niegrzeczna, przyjdzie djabełek i porwie cię?

*Helenka:* — Proszę cioci, nie wierzę w djabełka! To pewnie będzie tak, jak ze św. Mikołajem, którego udaje tatuś!

\*

— Wstydź się, Józku, chodzisz do trzeciej klasy, a umiesz liczyć tylko do dziesięciu. Co z ciebie będzie później?

— To wystarczy! Zostanę sędzią bokserkim.

\*

— Proszę wielmożnej pani, muszę od pierwszego podziękować za służbę. Pani nie ma do mnie zaufania.

— Cóż Marjanna mówi! przecież zostawiam zawsze klucze i od biurka pana i od swoich szaf.

— Tak, ale żaden nie pasuje.

**NIEODRODNY SYNEK KUPCA.**

— Mamusiu, a ile jest ryb w morzu?

— Tego nikt nie wie.

— To rybacy nie robią co roku inwentarza?

\*

— Proszę o 100 pocztówek.

— Nie mogę służyć. W tem okienku sprzedaje się tylko na sztuki.

— Nie mam nic przeciwko temu, niech mi pan sprzeda tę setkę pojedynczo.

\*

— Odmieniaj mi rzeczownik: kilogram...

— Ja kilogram, ty kilograsz, on kilogra...

\*

Dziesięcioletni Kazio mówi do cioci, gdy mu oznajmiła, że właśnie dostał piętego braciszka:

— No, jeśli tak dalej pójdzie, będziemy mieć własną drużynę footballową.

**TAK BYWA...**

*Poeta:* — Pańska córka jest piękna, jak poezja...

*Ojciec córki:* — O tak, panie. Trudno ją wydać...

\*

*Letnik:* — Słuchajcie, gazda, czy ten przewodnik pewny, coście nam go nastręczyli...?

*Gazda:* — O, tak. Już czterech turystów, których on prowadził, kark skręciło. A on zawsze zdrow...

\*

— Ile masz lat, Kaziu?

— W pociągu i tramwaju: cztery — a w domu: sześć.

\*

— Tate, co to jest firmament?

— Firma-Ment — ja takie firme nie znam.

## Gdy rok szkolny się zaczyna, to...

Uczniowie z entuzjazmem biegają do szkoły mówiąc: „Do ciężkiej cholery, znowu buda!”

Staruszek tercjan przez łzy wita młodzież myśląc: „Ciekawe ile dziś od tych śmierdzących raków utarguję!”

Profesorowie mówią: „Pierwsza rzecz w szkole, to pilność“. I spóźniają się na godzinę.

Dyrektor mówi: „Dobrze mi się zaczyna rok szkolny“. I idzie na emeryturę.

Księgarze mówią: „Do diabła, nikt nie kupuje dziś nowych książek. Wszyscy lecą do antykwarni“. I nie płacą rachunków.

Antykwarze mówią: „Nikt dziś nie kupuje starych książek, wszyscy idą do księgarń po nowe“. I nie płacą rachunków.

Ożywiają się sklepiki z papierem i papierosami.

Ojciec rodziny mówi: „Psiakość, nie wiedziałem, że taka droga literatura“. I idzie na literatkę.

\*

— To dziwne, ty zawsze wychodzisz z żoną na spacer, tylko w mroźne dni..?  
— A tak, bo wtenczas wszystkie szyby wystawowe są zamrożnięte....

## FILOZOF

— Tatusiu, poco poczylion ma trąbę?  
— Żeby mógł zatrabić sobie...  
— A poco on trąbi...?  
— Także pytanie... A ty nie trąbiłbyś, gdybyś miał trąbę...?

\*

— Dlaczego nie otwierasz? Przecież ktoś dzwoni.

— Ach, to tylko mój mąż. Może dzwonić parę razy. Nie trzeba zbyt rozpuszczać mężów.

\*

**Żebzak:** — Dobry panie, to 5-złotówka, a w dodatku fałszywa!

— Zatrzymajcie ją sobie, dziadku, za waszą uczciwość.

\*

Romciu do ojca, który rozbił wagę majolikową:

— Tatusiu! Jak to mama zobaczy, to nie chciałbym być w twojej skórze...

\*

**Lekarz:** — Zwracam Panu uwagę, że podróż Pańskiej chorej żony będzie bezcelową, gdyż może lada chwila skończyć.

**Bankier:** — Niechże przyjeżdża jak najprędzej, bo transport zwłok kosztowałby mnie dwa razy więcej.

## W SZKOLE

— Gapisiewicz, jak możesz tak brudny przychodzić do szkoły? Przecież z twojej twarzy poznać co jadłeś dzisiaj w śniadanie.

— A no co, niech pan profesor powie?  
— Kluski z powidłami i kartofle ze sosem cebulowym — konstatuje nauczyciel po dokładnym zbadaniu.

— A nieprawda — triumfuje Gapisiewicz — to wszystko jadłem przedwczoraj na obiad.

\*

— Co w tem jest, że ci uszy tak odrastają od głowy?

— Widać, one chcą się usamodzielić.

\*

....kończąc list — donoszę tatusiowi — że mamy nowego listonosza pieniężnego — bardzo miły i porządny człowiek...

\*

Przed chatą wieśniaczą w jakimś zapadłym kącie zajeżdża samochód. Wychodzi stara babina.

— Nie moglibyście mi kobieto użyzyć trochę oliwy? Potrzebuję do mojego samochodu.

— Oj, panocku, oliwy to ta nie ma w chałupie, ale gdybyście keieli octu albo pieprzu tobym wam mogła odrobinę dać.

## Po Wyścigu Tatrzańskim



Hans von Stuck: — Najśrodszym wozem, jaki otrzymałem, jest 100-pomadkowy wóz Piaseckiego

## DON JUAN

— Co rozumiesz pod nazwą „cnotliwa kobieta“?

— Kobieta, która tylko mnie i swojemu mężowi jest wierna.

\*

Przed budynkiem szkolnym gromada uczniów obstała wózek mleczarza zaprzęgnięty w osła. Każdy z chłopców uważał za swój obowiązek dokuczyć biednemu zwierzęciu, pociągając za uszy, za ogon. W tem zjawia się nauczyciel, chłopcy pierzchają, zostaje tylko jeden zupełnie niewinny. Na tej nieszczęsnej ofierze wymierza nauczyciel sprawiedliwość. Małec w ryk, zjawia się dyrektor i pyta o przyczynę.

— Panie dyrektorze — skarży się chłopiec — pan nauczyciel mnie zbił, a przecież ja temu osłowi nic nie zrobiłem.

\*

A.: — Jaka jest różnica między kobietą, a aniołem?

B.: — Kobieta się maluje, a anioła malują.

\*

Spotyka się dwóch:

— Ty, u ciebie się wczoraj paliło...?

— Pst... cicho, to dopiero jutro.

\*

Kelner: — Pan nie może zapłacić? Zaraz zawołam posterunkowego!

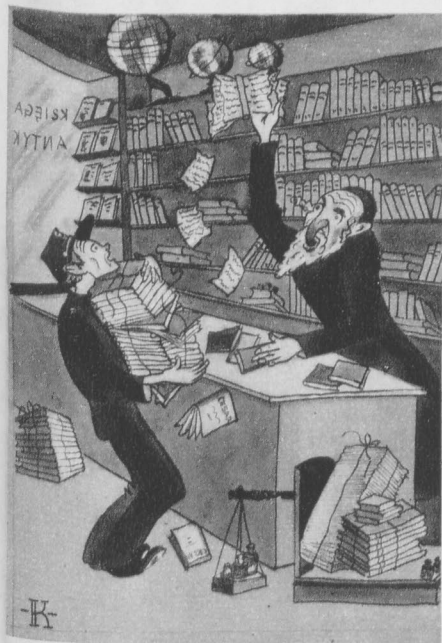
Gość: — A co, pan myśli że on za mnie zapłaci?

\*

— Lekarze to już dzisiaj wszystko rozpoznają.

Bezrobotny: — Djabła tam. Wczoraj byłem u doktora, a on mi powiedział, że mam się przepracować...

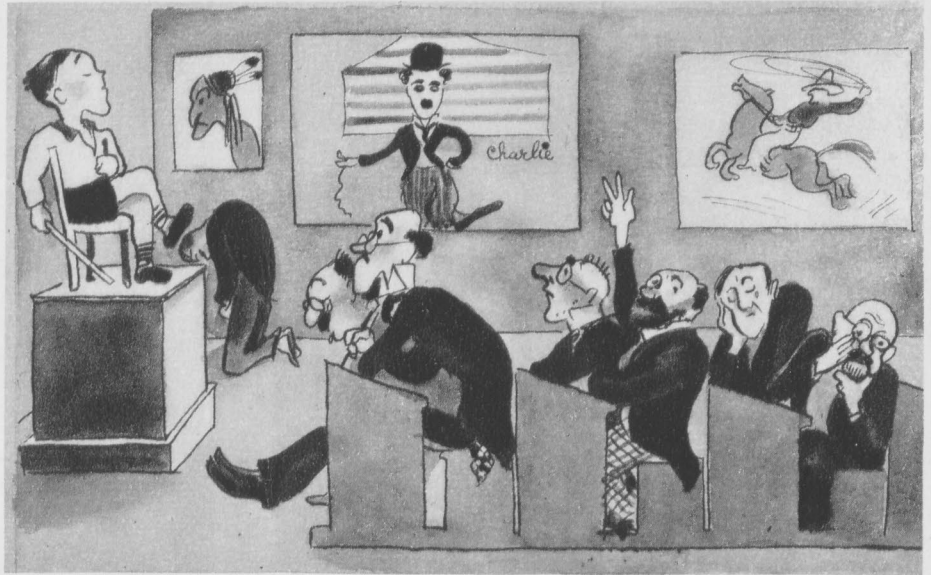
## W antykwarni



— Nie kupi pan książek?

— Nie, teraz wszyscy książki sprzedają, tylko kupować ich nikt nie chce!

## My chcemy reformy szkolnej



Stas: — Panie Historski! Co było 12 lipca 1907 r.  
— Pan nie wie? Założenie klubu „Cracovii!!“

### STAŁA CENA

— No, Zosienko, daj mi buzi, dostaniesz 10 groszy.

— Buzi mogę dać, ale za 20 groszy. 10 groszy dostaję od mamusi za wypicie tranu.

\*

— Jak daleko postąpiłaś już z twojemi lekcjami śpiewu?

— O bardzo daleko, papa już wyjął sobie watę z uszów.

\*

Sędzia: — Chce pan karę odbyć na tychmiast?

Skazany (izraelita): — Dlaczego nie, wysoki sądzie? A ile dostanę rabatu?

\*

— Moja żona za nic w świecie nie chciała jechać na wakacje w góry.

— A to dlaczego?

— Z powodu echa. W górach nie może mieć nigdy ostatniego słowa.

### ODA DO KOSZA REDAKCYJNEGO

O ty, z okrągłym brzuchem sybaryty!  
Chytry potworze, przy biurku ukryty!  
Żadne ofiary ciębie nie ugłaszczą,  
Wciąż czekasz nowych z rozwaloną paszczą.

Przeklina ciebie niedoszły dziennikarz,

Którego płody bez litości tykasz,

I słyszysz jęki smutnego poety

Za te pożarte ody i sonety,

Które z cynizmem istnego podlega

Napół strawione oddajesz do pieca.

Posłuchaj tedy, jak wieszcz cię przeklina:

Oby na ziemi nie rosla wiklina,

Oby zarzucił świat ten zwyczaj dziki.

Wyrabiać z tyka i wierzby koszyki!

Gdy literatów krzywdzisz tak ogromnie

Obyś potworze zeszedł bezpotomnie,

Obyś — papierów niesyty nędzniku

Zakończył marny żywot na śmietniku!

### DELIKATNOŚĆ UCZUĆ

On: — Jakto? Więc ty mnie zdradzasz i jeszcze żądasz za to wdzięczności!

Ona: — Oczywiście! Przecież ja wzięłam sobie kochankę twojej żony!

\*

Proboszcz: — Ta flaszka jest jedyną pańską pociechą po śmierci żony?

Wdowiec: — Ależ, skąd, księżę proboszczu, w piwnicy mam jeszcze więcej.

\*

Mąż: — Jeżeli tak dalej wydawać będziesz pieniądze, wkrótce stracę cały majątek.

Żona: — A cóż to szkodzi. Przecież ja wyszłam za ciebie z miłości, nie dla pieniędzy.



## „Miły“ powrót

### Odpowiedzi Redakcji:

PANI FULL WE LWOWIE: Słowa zachęty, poślknęliśmy chętnie, jak wróble zazywną glistę. Prosimy jednak o rymy bardziej wyszukane.

PANU FRANCISZKOWI B. W BIAŁYMSTOKU: Pisarzem stanowczo trudniej jest być, niż posłem, niech pan spróbuje, mając teraz czas i papier.

P. KONRADOWI CYK. W KALISZU: Czasem można pisać o znanych sprawach, byle nie nudnie i gramatycznie.

PANU J. K. WE LWOWIE: Prosimy coś przysłać, zobaczymy. Honorarja płacimy według uznania i wartości utworu.

PANI ZUZI ROCICH. W WARSZAWIE: Śmiech na pogrzebie obojętny jest nieboszczykowi, lecz żywi mówią wówczas o śmieszku — warjat.



— Tylko uważaj Janeczku! abyś z ławki nie wypadł!...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.  
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.  
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY 150-60, 150-66. — WARSZAWA, ULICA NOWOGRODZKA 26,  
TELEFONY: 234-65. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 404.200, W WARSZAWIE 411.000.  
KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.  
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE 1930.